Nro 47

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 3 *Grudnia* 1828 *Roku.*

I.

Żebracy w Rzymie.

1.

Wiadomo, że trzy są drogi do utrzymania życia: praca, kradzież, żebractwo. — Zdaie się, iż żebranie iest drogą nayprostszą, a zatem i naymoralnieyszą. Żebrak nikogo nie oszukuie, bo albo nie może pracować albo nie chce; iest to powód dostateczny, aby mu dać iałmużnę, albo mu téż odmówić. Że zaś wolno mu iest umrzéć z głodu kiedy nie ma co ieść, wolno mu téż odrzucić iako niesprawiedliwe, żądanie innych osób, aby pracował a nie żebrał. Że kradzież iest rzeczą niedozwoloną, o tém prócz ludzi poczciwych nawetby się złodzieie przekonali, gdyby wyobrażenie kradzieży według okoliczności rozmaitym nie podlegało modyfikacyom. Nadewszystko trzebaby nayprzód odstąpić téy maxymy, że wtedy dopiéro można wieszać złodzieia kiedy będzie złapany. Podzisdzień uważano pracę za naylepszy środek do zaspokoienia wszystkich potrzeb. Ale czy wiele iest robotników którzy nie kradną, to iest takich ktorzy zamiast całéy umówionéy pracy pod względem ilości i dobroci; oddaią tylko połowę lub téż czwartą część? Tak więc ze wszystkich stanów przemysłowych, żebranie podobno będzie tym, w którym naymniéy iest oszustwa. Zdaie się nawet że w naturalnym biegu rzeczy iest to wynagrodzenie bezpośredniéy lub pośredniéy kradzieży. Gdy rozwiniemy tę myśl, iasno się okaże dla czego w kraiach gdzie naywięcéy pracuią: czyli gdzie podług naszéy definicyi naywięcéy iest pośredniéy kradzieży, naywiększa znayduie się téż liczba żebraków. —

Nie wszystko wszyscy możemy: ieżeli Anglia iak dopiéro powiedzieliśmy naywiększą okazuie massę pracy cielesnéy, w Rzymie znowu (mówię to z naymocnieyszem przekonaniem) panuie naywiększa czynność umysłowa. Możnaż się tedy dziwić że w Rzymie więcéy iest żebraków a niżeli w wielu innych miastach Europeyskich. Uważaią tu miłosierdzie za pierwszą cnotę chrześciańską; moraliści błądzą zatém kiedy krzyczą na wielką liczbę żebraków w Rzymie: bo bez nich nie byłoby miłosierdzia, bez miłosierdzia nie byłoby żebractwa. Jestto naykonieczniejsze działanie i oddziaływanie wza-

iemne, istnące w naturze moralnéy. — Uważaiąc rzecz z tego punktu, łatwo poiąć dla czego żebractwo w Rzymie inną ma cechę, niżeli w takich miastach gdzie wynika z przyczyn mieyscowych lub osobistych, to iest z nędzy lub próżniactwa. Żebracy w Rzymie nie są ani ubodzy ani leniwi, czego dowodzi ich życie prywatne i publiczne. Zapytay tylko w sklepikach gdzie przedaią paszteciki i wódkę Rosolio, a dowiész się że nikt im nie robi takiego odbytu iak żebracy, o pracowitości zaś ich ten tylko sądzić może, kto widział iak siedzieli dzień cały z zamkniętemi oczami, graiąc role ślepego lub kaleki, i odmawiaiąc bez przestanku paciérze i psalmy, aby przechodniów do litości pobudzić. Od roku do roku publiczność iest surowszą. Naytrudniéy zaspokoić osoby, które codziennie iałmużnę daią, a od któréy żebrak podwóynéy żąda, ieśli zeszłego dnia nie opłaciły, dla nich musi przynaymniéy co tydzień nauczyć się iednéy modlitwy. Jeśli tego nie uczyni w tedy mówią: *che seccatura! sempre l'istena orazione!* (co za nudy zawsze ten sam pacierz) i przechodzą do innego który mniey iest leniwy. Słowem biédak taki kiedy przez traf szczęśliwy osiędzie w ludnéy części miasta wieczorem bardziey chroma a niżeli prawdziwy kaléka, i często tak ochrzypnie że potrawę którą chce zieść w garkuchni nie słowami ale palcem na karcie naznacza.

W innych miastach wstydzą się żebractwa bo iest wzgardzone i nadewszystko wzbronione od policyi; w Rzymie zaś uważa się na równi z każdem rzemiosłem z którego człowiek żyie. Dla tego też żebracy tuteysi nie proszą pokornie ale prawie rozkazuią. Często usłyszysz takie wygrażania »*Voi dunque non fate mai la carisa; — l'umor del povero non entra mai nel vostro cuore; non temete l'ira di Dio.* itd, (Pan więc nigdy nie daiesz iałmużny; — miłość ubogiego nigdy nie ma przystępu do twego serca, — Nie obawiasz się pomsty Boskiey) Towarzyszy im ton tak groźny i tak wyraziste poruszenia pięści albo kiia, że człowiek twardego serca bardzo często wraca, aby dać *per l'ra di Dio* czego żebrak *per l'amor di Dio* otrzymać nie mógł.

2.

Ze względu na płeć, żebracy Rzymscy dzielą się na dwie klassy: męzką i żeńską. Możnaby uważać podział ten za niepotrzebny. Zrobiłem go iednak dla ważnych przyczyn, bo nie iest iedno, czy kto należy do płci męzkiéy czy żeńskiey, aby mu się żebractwo szczęśliwie wiodło. J ta uwaga także mogłaby się wydawać zbyteczną. Piękna żebraczka, pomyśli każdy, prędsze zawsze znaydzie posłuchanie a niżeli plugawy żebrak. Lecz w Rzymie właśnie przeciwnie się dzieie. Aby wytłomaczyć to szczególne zjawisko zdaleka zacząć muszę. Wpływ nauk religiynych tak iest tu dzielny, że kobiety muszą prowadzić tak wstrzemięźliwe życie o iakiém w innych kraiach nie mamy wyobrażenia. Smiało powiem, że się to bez wyiątku do nayuboższey stosuie klassy. Tak więc naypięknieysze i naymłodsze kobiety po wszystkich rogach małych uliczek żebrzą o lichą iałmużnę, gdy tymczasem złoto ofiarowane przez rozpustnego bogacza z wzgardliwym odrzucaią uśmiechem. Podróżni, którzy przez czas krótki i powierzchownie tylko uważali tuteysze niewiasty, tak odmiennego są zdania, w tym względzie, że dziwiłbym się gdyby wielu bardzo nie wzięło sądu mego za chęć

przeciwienia się powszechnemu postrzeżeniu. Podróżny, w postępowaniu tuteyszych żebraczek uderzaiącą postrzega sprzeczność, ze zwyczaiem swoiéy oyczyzny i dla tego tylko żebrakom daie iałmużnę a kobietom odmawia pomocy. — Takiemu postępowaniu przypisać należy, że one nigdy we dnie nie żebrzą, ale wieczorami, iak iuż powiedziałem, stawaią po rogach uliczek, gdzie brak latarni, i łachmany, które okrywaią głowę, twarz i piersi, pozwalaią ukryć im swóy wiek i piękność. Nieiakie znayduią wynagrodzenie w iałmużnach rozdawanych wieczorem, po zachodzie słońca na dziedzińcach klasztorów i kościołów.

Uprzywileiowani właściwie żebracy, to iest ślepi, siedzący przy wniyściu do kościołów, na ludnych placach i ulicach różnią się od innych: nayprzód tém, że maią w ręku puszki brzęczące, któremi oznaczaią swoią bytność, i niemi zagłuszaią kazanie, organy, a nawet i spiew kapeli Papiezkiéy; powtóre tém, że umyślnie siadaią na drodze, aby przechodnie zawadzaiąc o nich, padali. Jeżeli przechodzień stłucze nos, zbiie nogę, żebracy wyią z całych sił iak gdyby się oni sami skaleczyli. W mgnieniu oka tłum ludu w koło nich się zbiera i ze wszech stron usłyszysz mowiących: *povero cieco* (biedny ślepy) szydzą razem i z tego który upadł. Jeżeli iest Rzymianinem, nie dba o to, i idzie sobie daléy, a żebrak przestrzeżony od towarzyszki umilknie. Jeżeli zaś ta szepnie mu do ucha: *Eum forestiere, amimo, caraggio!* — (To cudzoziemiec, nie trać odwagi) wtedy rozdziera gębę od ucha do ucha, i póty krzyczyć nie przestaie, aż cudzoziemiec (co dosyć często przez zemstę czyni) nie wrzuci mu w usta pieniądza. Wtedy żebrak mówi spokoynie: *Dio vi benedica* (niech cię Bóg błogosławi!) i daléy mo-dły swoie odmawia.

Przykład ten okazuie, że żebracy w Rzymie równie umieią dobrze oszukiwać iak w Paryżu albo Londynie. Jest między niemi iednak różnica; w Rzymie oszukuią iawnie i otwarcie, ledwiebym nie powiedział, że oszukuią szydersko, tam zaś skrycie i przebiegle. W Rzymie śmieią się z tego iak z krotofili teatralnéy; Paryzcy zaś i Londyńscy żebracy, pokazuią nam nayniższy szczebel spodlenia natury ludzkiéy. Anegdota o Autorze francuzkim *Marivaux*, który ucieszony otwartością z iaką mu żebrak wyznał, że nie ma chęci do pracy, dał większą daleko niż zwykle iałmużnę, codziennie ponawia się w Rzymie.

(Dalszy Ciąg nastąpi.)

II.

O Upiorach.

Należałoby sądzić, że w tym wieku oświecenia, który przynaymniéy tak nazywaią, wiara niedorzeczna, szkodliwy zabobon, od tak dawna, przez tylu pisarzy i przez zdrowy rozsądek przytłumione, nie powinnyby mieć więcéy stronników, ale, to iest rzecz pewna, że prawda naga, mało ma powabów dla gminu, gdy przeciwnie, przesąd licznemi otoczony złudzeniami nie przestaie go uwodzić. Przywiązuie się on namiętnie do nayśmiesznieyszych systemów, wierzy nayniedorzecznieyszym baykom, i oburza się częstokroć przeciwko tym, którzy usiłuią zniszczyć iego niebezpieczne złudzenia. Pewien podróżny przytacza, że dotąd w Illiryi, w iednéy części Polski, w Węgrach i Turcyi, ten ktoby chciał zaprzeczać bytu upiorów, uważanyby był za bezbożnego i niemoralnego człowieka.

Daią iak wiadomo to nazwanie umar-

)(

łemu, ktory wychodzi z grobu swego, dla dręczenia żyiących. Wysysa im krew; czasami chwyta za szyię, iak gdyby chciał ich dusić, a wszyscy ci, którzy zostaną zabici przez upiora, staią się nim także po śmierci. Wszelkie przywiązanie, nayświętsze związki, zdaie się, że są niczém dla upiorów, gdyż ścigaią one bez różnicy swoich przyiacioł i krewnych. Pomiędzy osobami wierzącemi w upiory, utrzymuią niektóre, że to iest kara, którą sam Bóg spuszcza na człowieka; drudzy, uważaią ten wypadek za przypadkowe nieszczęście; inni ieszcze, (a tych iest naywiększa liczba) mniemaią, że to spotyka iedynie syzmatyków i wyklętych, którzy pogrzebani zostali w ziemi świętéy, ale nie mogąc tam znaleźć żadnego spoczynku, powracaią aby męczyć żyiących. Charakterystyczne cechy upiora, są: niepsucie się ciała, płynność krwi, giętkość członków; upiory w grobach swoich maią oczy zawsze otwarte, a paznokcie i włosy ciągle im rosną, iak gdyby w nich siły żywotne istniały etc. Upiór zaprzestaie swoich nocnych przechadzek, kiedy po odgrzebaniu go, utną mu głowę i spalą iego ciało. Jedynym śladem rany dostrzeganéy u tego kto był napastowany, iest mała plamka czerwona lub sina, podobna do znaku, iaki po sobie piiawki zostawiaią.

Oto iest zdarzenie prawdziwe, mówi nasz podróżny, którego ia sam byłem świadkiem: Przedsięwziąłem był podróż pieszą do Worgoraz, i przepędziłem noc w małéy wiosce Warboska. Móy gospodarz, bogaty i gościnny Morlak, nazwiskiem Wuk Roglonowicz, był wesołego charakteru, lubiący wino i swobodne życie. Żona iego była ieszcze piękną, a córka, około lat szesnastu dopiero maiąca, miała bardzo odznaczaiące się rysy i wiele uprzeymości. Wynurzyłem chęć przepędzenia kilku dni w tym domu, dla odrysowania niektórych starożytności, blisko tego mieysca będących. Dobrzy ci ludzie ustąpili mi natychmiast pokoiu, nie chcąc przyiąć za to żadnego pieniężnego wynagrodzenia, ale ta gościnność ślachetna włożyła na mnie obowiązek zostawania zawsze przy stole tak długo, iak się podobało przyiacielowi memu P. Roglonowiczowi, a ktokolwiek pił i iadł kiedy z Morlakiem, może się domyślić, ile mnie ten obowiązek kosztował. Pewnego wieczora, kiedy obie kobiety iuż od godziny nas opuściły, i kiedy, dla wstrzymania się od picia, zabawiałem mego gospodarza rozmaitemi piosnkami, przeraźliwy krzyk rozlegaiący się w sypialnym pokoiu, nagle nas przestraszył. Skoczyliśmy natychmiast do naszych broni, i w chwili, kiedyśmy drzwi otworzyli, nader okropny widok nas uderzył. Matka blada z rozczochranemi włosami, trzymała w swoich rękach omdlałą córkę i powtarzała rozdzieraiącym głosem:

»Upiór! upiór! moia biedna córka iuż nie żyie!” wkrótce iednakże zdołaliśmy ocucić nieszczęśliwą Rawę (tak nazywała się córka), i wtedy opowiedziała nam, że widziała człowieka bladego, odzianego płótnem, wchodzącego przez okno, że ten człowiek rzucił się na nią, kąsał ią i prawie dusił; dodała, że zdawało się iéy poznać w nim mieszkańca z teyże wioski, który się nazywał Wircznany, a który przed piętnastu dniami był umarł. Miała ona na szyi plamkę czerwoną, ale nie wiem, czy to była plama naturalna, czyli też od zakłucia iakiego owadu. Gdym się odważył przełożyć móy domysł, oyciec odrzucił go z gniewem, a matka nazwała mnie niedowiarkiem, zapewniaiąc, że sama na własne oczy widziała upiora, i że w nim poznała

doskonale Wircznanego; musiałem zatém zachować milczenie. Tymczasem piękna Rawa poddawała się gwałtownéy rozpaczy; załamywała ręce, krzycząc ustawicznie: »Trzebaż! iżbym umarła tak młodą, i nie doczekawszy się męża!” Zgromadzono natychmiast wszystkie amulety, iakie tylko we wsi znaleźć można było, i pozawieszano ie na szyi chorey. Oyciec poprzysiągł, że nazaiutrz rano, każe odkopać trupa Wircznanego, i spalić go w obec wszystkich iego krewnych. Przez całą noc panowało naywiększe poruszenie i nic nie mogło przywrócić pokoiu w duszy nieszczęśliwych rodziców.

Skoro tylko świtać zaczęło, cała wieś była w ruchu. Mężczyzni uzbroieni byli w fuzye i siekiery, kobiety niosły narzędzia kuchenne rozpalane w ogniu, dzieci nawet miały w ręku kamienie i kiie. Udano się tłumnie na cmentarz, wyrzekaiąc złorzeczenia przeciwko zmarłemu, i ledwie z wielką trudnością zdołałem przedrzeć się przez ciżbę, aby się zbliżyć do dołu. Odgrzebywanie trwało długo, ponieważ wszyscy chcieli do niego należeć; nieład ten byłby bez wątpienia przyczyną iakiego wypadku; gdyby dway z pomiędzy starszych wioski nie wdali się byli, i nie wyiednali, iżby dway tylko ludzie przeznaczeni zostali do odgrzebania ciała. W chwili, kiedy zerwano z trupa prześcieradło, kobieta iakaś obok mnie stoiąca, wydała krzyk tak okropny, iż mi włosy powstały na głowie: »To upiór! zawołała, robaki go ieszcze nie tknęły!” tysiąc głosów powtórzyło razem te słowa, i dwadzieścia wystrzałów strzaskało głowę nieboszyka, a następnie oyciec i matka Rawy pocięli ciało długiemi nożami, nakoniec młodzież przywiązała reszty trupa do pnia sosnowego, i zaniosła ie na stós na przeciw domu Roglonowicza wzniesiony. Zapalono stós, i ciało spłonęło w pośród tańców i okrzyków gminu. Nieznośny smród zmusił mię wkrótce do oddalenia się, i wróciłem do domu gospodarza mego, w którym zastałem pełno mieszkańców płci oboiéy; mężczyzni kurzyli tytuń, a kobiety wrzeszczały wszystkie razem i zadawały tysiączne pytania biednéy choréy, która ciągle blada i osłabiona, zaledwie odpowiadać im mogła; szyię obwiniętą miała chustami we krwi maczanemi, których barwa przedstawiała dziwną i przerażaiącą sprzeczność z białemi i do pół obnażonemi ramionami biednéy Rawy. Wkrótce iednakże powynosili się wszyscy, i ia sam tylko obcy zostałem z mieszkańcami domu.

Choroba była długa. Rawa lękała się bardzo nadchodzącéy nocy, i zawsze prosiła aby kto przy niéy czuwał. Ponieważ rodzice, utrudzeni dzienną pracą, nie mogli iuż znieść tego nieustannego czuwania, prosiłem więc, abym ia mógł iéy pilnować, co przyięto z wdzięcznością. Nie zapomnę nigdy nocy przepędzonych na czuwaniu przy téy biednéy dziewczynie; za naymnieyszym szelestem, naymnieyszym wiatru powiewem, drżała ona z przestrachu. Jeśli na chwilę zasnęła, okropne ścigały ią marzenia senne, i przebudzała się częstokroć wydaiąc krzyk przeraźliwy. Kiedy czuła, że sen skleiać zaczynał iéy powieki, mówiła do mnie: » Błagam cię, nie zasypiay; weź w iedną rękę różaniec, w drugą ten nóż długi, i czuway nademną!” Nieraz znowu nie chciała zasnąć inaczéy, iak trzymaiąc mnie za rękę. Nic w niéy nie mogło rozpędzić tych czarnych myśli iakie ią ciągle dręczyły. Lękała się ona niezmiernie śmierci, i uważała się za zgubioną, pomimo wszelkiéy pociechy iaką iéy udzielać nie przestawano. Po kilkunastu dniach mocno schudła, usta iéy zbielały, a czarne

duże oczy nabrały szczególnieyszego blasku; nie mogłem spoyrzeć na nią bez mimowolnego zadrżenia. Usiłowałem działać korzystnie na iéy wyobraźnię, zdając się wchodzić w iéy myśli, ale nieszczęściem, straciłem zaufanie, żartuiąc początkowo z iéy łatwowierności. Nie powiodło mi się więc staranie, abym przed nią za czarnoxiężnika mógł uchodzić, co iedynie mogłoby ią uratować; przeciwnie, od téy chwili, stan iéy coraz gorszym być zaczynał. W wigilię zgonu swego, rzekła do mnie: »Umieram z własnéy winy. Młodzieniec pewien, (wymieniła mi nazwisko iego) chciał mnie wykraść, (1) ale odrzuciłam iego prośbę, żądaiąc, aby mi pierwéy przyniósł srebrny łańcuszek. Udał się on do Mareska, chcąc go tam kupić, a przez ten czas wpadł tutay upior; ale przydała, gdyby mnie w domu nie było, byłby może zabił matkę moią, a tak lepiéy się stało." Nazaiutrz, przyzwała oyca, i prosiła aby iéy przyrzekł, że sam iéy utnie głowę po śmierci, aby się nie stała upiorem. Uściskała następnie matkę swoią, i prosiła iéy aby poszła poświęcić wieniec różany na grobie iednego z świętych opodal od wioski, i aby iéy go nazad przyniosła. Uwielbiałem delikatność uczuć téy dziewczyny, która w tém nie miała innego celu iak tylko aby oddalić matkę i oszczędzić iéy okropnego widoku śmierci, którą przeczuwała. Przyięła następnie sakramenta z wielką spokoynością. Po dwóch lub trzech godzinach oddech iéy stał się trudnieyszy, i oczy były nieruchome. Nagle uchwyciła za rękę oyca swego, iak gdyby chcąc się do niego przytulić; — i żyć przestała. Choroba iéy trwała ze wszystkiém iedenaście dni. — Jakiż okropny skutek zabobonu!..... W kilka godzin po iéy śmierci opuściłem to smutne mieysce.

(z Dziennika Kolumb.)

(1) Większa część małżeństw u Morlaków tym sposobem się koiarzy.

III.

Wyiątek z nowego tłómaczenia Athali Rassyna przez Felixa Gawdzickiego.

Aktu 2go Scena 5.

Mathan, Athalia, Abner, Służba Athalii.

Mathan.

Wielka Królowo! czyż tu mieysce twoie?
Jakiż strach tobą miota, dręczą niepokoie?
Po co wśród nieprzyiaciół twoię wielkość zniżasz;
J do tych sprosnych gmachów tak śmiało się zbli-
(żasz?
Już że więc głosu zemsty twe serce nie słucha?

Athalia.

Uważnego obydwa pozwólcie mi ucha
Nie przychodzę ia tutay dawnych wspomnień
(wznawiać,
J z krwi, którą przelałam przed wami się sprawiać;
Com czyniła Abnerze, czynić mi przystało;
Nie chcę mieć moim sędzią tłuszczę tak zuchwałą
Oczyszczać się z potwarzy nie widzę potrzebą,
To staranie na siebie samo wzięło Niebo.
Na świetnych pomyślnościach wsparta Państw
(mych siła,
Szanować imie moie dwa morza zmusiła;
Przezemnie Jeruzalem w ciągłéy żyie ciszy;
Już Jordan o napastnych Arabach nie słyszy;
Ani dumny Filistyn wycieczki częstemi,
Dziś się, iak niegdyś, dotknąć nie waży téy ziemi;
Syryyczyk mnie Królową i siostrą uważa,
Nareszcie, ten co memu domowi zagraża,
I mnie swéy wściekłości, chciał dopełnić miary:
Jehu, ów śmiały Jehu, drży w pośród Samary,
Do koła od groźnego sąsiada ścieśniony
Któregom przeciw zbóycy z méy uięła strony;

Oddaie tych mieysc wodze pod moie skinienia
Kosztowałam owocu mądrego rządzenia,
Gdy duch powstałéy trwogi przez straszne zjawi-
(sko,
Z mych pomyślności sobie chce czynić igrzysko.
Sen ieden, czyliż we sny wierzyć mi przystoi;
Ten śmiertelną trucizną serce moie poi;
Wszędzie się kryię, wszędzie widzę go przy sobie;
Wśród naystrasznieyszych cieni o północnéy do-
(bie,
Uyrzałem matkę moię w całéy swoiéy chwale,
Tak, iak była w dzień śmierci, przybraną wspa-
(niale;
Dumie iéy pasmo nieszczęść, nie przyniosło
(zmiany,
Nawet w twarzy zważałam, ten blask pożyczany,
Jakim zwykła ukrywać przyrodzenia wady,
J żeby wieku zatrzeć nie zatarte ślady.
Drżyy córko! godna Matki, te iéy słową były,
Wielkiemu żydów Bogu nie zmogą twe siły;
Ubolewam nad smutnym twych przeznaczeń lo-
(sem,
Córko! te słowa strasznym zakończyła głosem.
Cień iéy ku mnie się schylał, a ia rozczułona.
Chwytam go i do mego chcę przytulić łona.
Cóżem znalazła? oto w naysroższéy sromocie
Ciało porozrywane, utarzane w błocie,
Członki we krwi zbroczone, zszarpane, podarte,
J które wydzierały sobie póy zażarte.

Abner.

Boże!

Athalia.

Gdy w tem okropnem mięszam się zdumieniu;
Jakieś mi dziecię w śnieżném zjawia się odzieniu,
W którém samych kapłanów widzieć tylko można;
Na iego widok myśl mnie opuściła trwożna;
Lecz kiedy odzyskawszy zmysłów mych przyto-
(mność,
Zadziwiała mnie iego szlachetność i skromność;
W tém uczułam zabóycze żelazo w mém łonie,
Jak go okrutne zdraycy utapiały dłonie.
Ten sen będący zbiorem tylu sprzecznych zdarzeń
Poczytując za utwór przypadkowych marzeń;
Wstydziłam się przyznaię gardziłam tą trwogą
Jak skutkiem snów ułudy, co nas unieść mogą.
Lecz, kiedy temi dziwy zaięta myśl cała,
Drugi raz we śnie srogie zjawisko uyrzała;
Kiedy toż samo dziecię, tém samém żelazem,
Smiertelnym piersi moiéy zagrażało razem;
Zmianę mych okropności sądząc za daremną
Biegłam błagać Baala, by czuwał nademną.
U stóp iego ołtarzy znaleść pomoc błogą.
Jak daleko nas uwieść trwożne myśli mogą,
Do świątyń żydów iakieś przeczucia mnie wiodły,
By uprosić ich Boga, ułagodzić modły;
Mniemałam, że darami zyskam przebłaganie;
Że ten Bóg iakim bądź iest łaskawym się stanie.
Ty kapłanie Baala, przebacz słabość wiary;
Wchodzę, lud się rozpierzcha, ustaią ofiary;
Joad rzuca się ku mnie z tą dzikością srogą;
W czasie, gdy do mnie mówił, o dziwie! o trwogo!
Widzę to samo dziecię, im ie zważam ściśléy,
Jakiém ie sen po dwakroć, méy przedstawiał
(myśli,
Widziałam ie.... ta postać, to ze lnu odzienie,
Jego ruch, twarz ta sama, to samo spoyrzenie.
Zwolna postępowało przy Joada boku;
Ale ie wkrótce memu usunięto oku
Te powody w tych mieyscach me wstrzymały
(kroki.
Wy chcieycie mi objawić przyszłości wyroki;
Mathanie! co te straszne zjawienia nam wrożą?

Mathan.

Ten sen i iego styczność okropnością grożą.

Athalia.

Lecz to nieszczęsne dziecię widziałeś Abnerze?
Z iakiego pokolenia, z iakiéy krwi ród bierze?

Abner.

Służbę zwykłą Ołtarza dwoie dzieci składa;
Jedno iest Jozabety synem i Joada,
Drugie mi nieznaiome.

Mathan.

Nie wahay się Pani;
Obydwa ci natychmiast winni bydź wydani;
Znasz moie dla Joada, i czucia i względy;
Nie chcę się mścić za iego porywcze zapędy;
Prawość, każdym mym włada i krokiem i czynem,
Ale gdyby był własnym nawet iego synem,
Czyż powinien zasłaniać winowaycy życie?

Abner.

Jakieyże zbrodni winném stać się może dziecię?

Mathan:

Dość że nam go z sztyletem w ręku niebo stawia,
A to nic nam na próżno nigdy nie objawia.
Czegóż ieszcze chcesz więcéy?

Abner.

Dla błahéy snu mary.
Możnaż żądać z dziecięcia tak krwawéy ofiary?
Nie wiesz iakich rodziców nadały mu nieba.

Mathan.

Zatrważa nas, a więcéy wiedzieć nam nie trzeba.
Jeśli bierze początek swóy z świetnego rodu;
Że już żyć nie powinien, aż nadto dowodu.
A ieżeli to życie w podłym wzięło gminie,
Nie wielka téy krwi strata, ze trafem popłynie.
U królów sprawiedliwość nie cierpi przewłoki,
Jch bezpieczeństwo śmierci stanowią wyroki.
J mamyż ich zatrudniać krokiem śledzeń gmin-(nym.
Kto się stał podeyrzanym, przestał bydź nie-(winnym.

Abner.

Także to winny Boskie przemawiać kapłany?
Ja co w pośród morderczych boiów wychowany,
Ja wykonywacz zemsty królów na téy ziemi,
Jaż to mam głos podnosić za nieszczęśliwemi?
A ty, coś winien dla nich mieć oycowskie serce,
Ty kapłanie pokoiu, w Judy poniewierce
Twą zemstę gorliwością pokrywasz fałszywą;
Krew się ieszcze dla ciebie leie za leniwo?
Rozkazałaś mi mówić z otwartością wszelką
Pani, gdzież tę obawę znayduiesz tak wielką?
Sen ieden, dziecię biedne uprzedzenia siłą
Twóy wzrok zbytnie skwapliwy może omyliło.

Athalia.

Chcę ci wierzyć Abnerze, może snem zaięta,
Boiaźń moia za nadto była posunięta;
Muszę go ieszcze widzieć, a z uwagą pilną
Rozpoznać w rysach twarzy prawdę nieomylną.
Niech obadwa natychmiast stawią się przedemną

Abner.

Lękam się. . . . .

Athalia.

Czyż powolność ma będzie daremną?
Jakież pytam przyczyny znaydę odmówienia?
Mogłyby mnie wprowadzić w ważne podeyrzenia.
Chcę ie widzieć, i te są ostatnie me słowa;
Kiedy chcę i rozkazać mogę iak Królowa. —
Któż Abnerze, téy prawdzie uymie lub zaprzeczy?
Ile wasi kapłani méy doznali pieczy;
Wiem, iaką w swoiéy mowie posunęli śmiałość,
J iaka ich unosi przeciw mnie zuchwałość.
Żyią ieszcze i dotąd Swiątynia ich stoi;
Zginą, skoro dobroci nadużyią moiéy.
Niech Joad pohamuie tę wyniosłość górną,
I méy zemsty nie wzbudzi obelgą powtórną;
Spiesz się. —